

## Bajka:

Była sobie staruszka, która nie miała nikogo bliskiego. Dokarmiła więc koty mieszkające w piwnicy jej bloku. Codziennie o świcie zanosila im miseczki z jedzeniem, wodą i mlekiem, a przy okazji sprawdzała, czy koty nie mają pcheł i czy niczego im nie brakuje. Dlatego sąsiedzi z bloku mówili na nią „kocia mama”. Gdy staruszka wychodziła na spacer lub po sprawunki, koty gromadziły się wokół niej i nie odstępowały na krok. Towarzyszyły jej w drodze do sklepu, do banku i na pocztę. Raz nawet pojechały z nią tramwajem. Takie wyprawy zdarzały się jednak rzadko. Na co dzień życie staruszki płynęło spokojnie, a koty słuchały się jej jak własnej matki. Jednak pewnego dnia wszystko się zmieniło...

Staruszka wracała ze sklepu niosąc ciężkie torby z zakupami. Była szczęśliwa, że udało jej się zdążyć przed „świętecznym szaleństwem”. Mruczek kręcił się wokół jej nóg pomiaukując od czasu do czasu. Uśmiechając się pod nosem weszła do klatki schodowej i rozpoczęła wędrówkę na trzecie piętro. Otworzyła drzwi, odstawiła nowo kupione przedmioty na stół kuchenny, po czym przeniosła się do niewielkiego saloniku. Usiadła na fotelu.

Otworzyła oczy. Nie wiedziała, gdzie się znajduje. Po chwili obserwacji odgadła, że jej terazniejsza lokalizacja to piwnica, w której mieszkały koty. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie to dziwne uczucie maleńkości. Po chwili, orientując się w sytuacji, przeraziła się. Ciało porastało gęste, szare futro. Dużo wrażliwszy nosek otoczony wąsami atakowały różne zapachy. Słuch wyostrzył się. Paznokcie zamieniły się w pazury. Została przemieniona w kota!

Dopiero teraz usłyszała przeciągłe mruczenie. Rozejrzała się. Wkoło obserwowało ją pięć par oczu. Kiedy podeszły bliżej, zorientowała się, że to jej pupile, które najwyraźniej były do niej wrogo nastawione. Zeskoczyła ze stołu. Pomruk nasilił się. Czym prędzej uciekła przez kłapkę. Nadal biegnąc, odróciła się, patrząc, czy nikt jej nie goni. Miała szczęście. Odetchnęła z ulgą i ruszyła przed siebie. Przechodząc obok śmietnika usłyszała szelest. Nagle zza kubłów wyjoniły się dwie sylwetki ogromnych psów. Warczały, a ślina kapiała z ich potężnych pysków. Kotka zamarła.

-Max! Rex! Do nogi! - złowrogą ciszę przerwał głośny krzyk.

Zaraz potem zza rogu wyszła niewysoka postać. Chłopiec mógł mieć maksymalnie jedenaście lat. Posiadał jasne włosy, które lśniły w zachodzącym słońcu. Oczy miały zielony odcień. Nos chłopaka pokrywała spora ilość piegów.

- Co wy wyprawiacie?! – chłopiec zauważył kotkę. Wziął roztrzęzione zwierzę na ręce i zaczął delikatnie głaskać koci grzbiet. – Trzeba się tobą zająć – powiedział patrząc na kicię.

Tomek – bo tak nazywał się wybawiciel kotki – zaniósł ją do domu. Przygotował jej poślanie, nakarmił nową towarzyszkę, ale ta nie chciała jeść. Kiedy rodzice chłopca wrócili z pracy, chciał zapytać czy może zatrzymać kotkę, ale nie potrafił jej znaleźć.

Staruszka ocknęła się. Siedziała na swoim fotelu w niewielkim saloniku, a Mruczek jak gdyby nigdy nic drzemał na jej kolanach. „To musiało mi się przyśnić” myślała kobieta schodząc po stromych schodach do kociego lokum. Postawiła miseczki z jedzeniem i świeżym mlekiem na podłodze. Wszystkie koty zabrały się za pałaszowanie. Już miała wychodzić, kiedy zobaczyła w kącie małą, szarą kulkę futra.

Magdalena Reclik